

W ubiegłym roku reżim wojskowy uzyskał ze sprzedaży alkoholu astronomiczną sumę 250 miliardów zł. W 1983 r. na skutek podwyżki cen, kwota ta ma przekroczyć 300 miliardów. Żeby zrozumieć wymowę tych liczb wystarczy przypomnieć, że jeszcze w 1981 r. cały budżet państwa w przemyśle państwowym wynosił 390 miliardów zł. W ciągu ostatnich 38 lat sprzedaż alkoholu wzrosła w sposób nie mający precedensu w historii Polski. Kupując wódkę dajemy W. Jaruzelskiemu pieniądze na opłacenie SR i ZOMO, służących sędziów i kłamliwych dziennikarzy. Postarozymy środków materialnych, które będą z premedytacją użyte przeciwko narodowi. Jeżeli argumenty społeczne i religijne wydają się nam mało przekonującymi, pamiętajmy o przesłankach ekonomicznych, na których opiera się aparat przemocy. Powstrzymanie się od kupna alkoholu jest bardzo skuteczną formą walki z reżimem.

Z APBŁU PRAWNIKÓW



SŁOWO

28. MAR. 1983
Warszawa

Ukazują się setki pism niezależnych - programowych, literackich, satyrycznych, centralnych, regionalnych i zakładowych. Trwa polowanie na drukarnie, zapadają wyroki a pisma podziemne ukazują się nadal. W miejscach zlikwidowanych przez sb czy tych, które poszły w rozsypek, powstają nowe. Ukazują się książki - sygnowane przez niezależne wydawnictwa i niesygnowane. Trwają starcia programów i wymiana myśli. Tajność, niejawność zdobyła sobie trwałe miejsce w życiu polskim, naszym. Tajna konspiracja, jak powszechnie wiadomo, niesie za sobą koszty: moralne. Sprzyja Eikoji, rozgrywa personalnym, nieodpowiedzialności, mafijności działań, rodzi nieufność do współtowarzyszy, przyciąga dewiantów. Demokracja polega przecież na jawności życia publicznego. Niejawność - co widać świetnie na przykładzie rządzących partii komunistycznych, wyrosłych z konspiracji i tkwiących w konspiracji przed społeczeństwem po dziś dzień - degeneruje. Jak się broni przed zagrożeniami, jakie niesie za sobą nasze niejawne działania, w sytuacji, gdy społeczeństwo jest zsovietyzowane bardziej niż nam mogłoby się wydawać? Nie ma na to remedium uniwersalnego. Pozostaje rada praktyczna: słuchać Monteskiusza. Jego teoria podziału władzy ma ogromną aktualność, zwłaszcza w podziemiu. Kto inny kieruje grupą, kto inny trzyma kasę, kto inny kontroluje księgowość. Po drugie od czasu do czasu sporządzać rachunek sumienia, rachunek zgodności czynów z deklaracjami. Oceniać ludzi podług pracy, osobistej uczciwości. Zagrożeniom, jakie niesie niejawność, można przeciwdziałać, ale nie można ich zwalczyć. Jest to groźne, zwłaszcza, że niejawność wchodzi w krew, co swego czasu można było zaobserwować na przykładzie piłsudczyków.

FAKTY

Nie pozwóćmy na reaktywowanie KSR pod szyldem samorządów. Powszechny bojkot wszelkich organizacji do chwili stworzenia warunków do ich statutowej działalności w pełnym zakresie należy traktować jako podstawowy front walki o demokrację. Bez społecznego poparcia wszelkie twory i fasady umrą śmiercią naturalną co zmusi władzę do ustąpienia.

jawnie?

Cenna jest więc możliwość każdego jawnego działania. Ale władze robią wszystko, żeby nie zostawić społeczeństwu pola do jawnej niezależnej działalności. Zapraszają - proszą jawnie, ale pod naszą kontrolą. Społeczeństwo odpowiedziało - i słusznie - bojkotem nowych, kontrolowanych przez partię związków.

Pracodawca broniący swoich interesów czyli zwiększania efektywności, zysku, wydajności, po drugiej zaś związek zawodowy broniący interesów pracowników, tj. dążący do podniesienia płac w stosunku większym niż podwyżka cen, do obniżenia czasu pracy i polepszenia jej warunków.

Układ związek zawodowy - pracodawca zakłócony został przez samorząd. Przeciwnik samorządu, Jan Rulewski bardzo rozsądnie twierdził, że Jugosławianie żyją od nas lepiej nie dlatego, że mają samorząd, tylko, że nie są związani z ZSRR, lecz ze światem zachodnim. Jan Rulewski był przeciwnikiem wyboru dyrektora przez załogę, twierdząc, że załoga kłobocia wybierze dyrektorem tego, który całuje panie po rękach, a nie takiego, który wymaga rzetelnej pracy. Uważał ponadto, że samorząd to szczyt, który podrzuciła partia. Istotnie tysiące działaczy zajmowało się samorządem, zamiast umacniania organizacyjnym związku i przygotowywaniem do zbliżającej się konfrontacji. "Solidarność" upatrywała bowiem w samorządzie sposób na złamanie tzw. nomenklatury czyli obsadzania stanowisk kierowniczych przez partię według kryteriów nie merytorycznych, tylko politycznych.

Partia dość szybko, jeszcze w stanie wojennym, zaczęła odwieszać samorzady w poszczególnych zakładach, te, które dawały gwarancje itd. Regulacja prawna na okres zawieszenia stanu wojennego przewiduje działanie samorządu, a na wypadek, gdyby podskakiwał, jego zawieszenie.

Czy tworzyć samorzady, czy nie - oto dylemat, jaki stanął przed działaczami związkowymi. Załogi zdecydowały się na bojkot. Władze przegrają więc batalię o samorząd, co nie przeszkodzi im zapewne powołać samorzady pozorowane. Władzom zależy bowiem nie tyle na samorządzie, co na fikcyjności z klasą robotniczą. Władze po staremu chcą same podejmować decyzje, a odpowiedzialność za ich ewentualne skutki, przerzucić na społeczeństwo. Chcą, na koniec, mieć pomocnika do poganiania do zwiększania wydajności, pomocnika do bata. Władze dla siebie rezerwują rządzenie, ale do bata dopuszczają każdego.

Jeden z dyrektorów ujął to w "Polityce" tak: "jeżeli samorząd chce pomagać to proszę bardzo. Ale co do rządzenia, to nikt mi nie jest potrzebny".

Wydawało się, że władze pacyfikujące politycznie społeczeństwo, zechcą skanali skanalizować jego aktywność w kierunku gospodarczym - prywatnych firm, spółdzielni i spółek polonijnych. Ale bezwład rządzącego aparatu dąży do centralizacji i poddania całego życia swojej kontroli, prowadzi do fikcyjności spółdzielni, ataków na prywatną inicjatywę i spółki polonijne. Niezależne działania niemożliwe jest więc dziś i na terenie gospodarczym.

Zatem jawnie - ale jak? **TAD.**

W organizowanych obecnie wyborach winniśmy jednomyślnie zaprezentować swobodną, niezależną postawę. **NIE CHCEMY SAMORZĄDU STEROWANEGO!!!** Nie chcemy powrotu do KSR-u.

Chcemy wolności, demokracji i uznania wszystkich praw obywatelskich, których pozbawiła nas klika rządzących depozując siłą wszelkie zasady sprawiedliwości społecznej i humanitaryzmu w naszym kraju.

DO GŁOSOWANIA NIE PRYZYSTĘPUJEMY !!!

/"SOLIDARNOŚĆ STYLONOWSKA" NR 2/83 - 20.02.1983 r., BIUL. INF. TKZ NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" ZWZM-STILON W GORZONIE WŁKP/

Marzymy po nocaach o wolnych wyborach, ale tam gdzie mamy możliwość przeprowadzenia pierwszej próby, po prostu rezygnujemy. Nie bójmy się otwarcie zmierzyć z naszym wrogiem. Ustawowe zlikwidowanie "Solidarności" pozwala nam obecnie bez żadnych przeszkód kierować działaczy do pracy w samorzadzach, a daje to duże możliwości naciśku, daje dostęp do informacji, no i ucieczkę do jawnej działalności. Prawda, że samorząd nie będzie podejmował istotnych decyzji gospodarczych, ale na pewno będzie mógł aktywnie wpływać na politykę kadrową przedsiębiorstwa, wysokość wynagrodzeń, bhp, warunki socjalne i wiele innych spraw.

/"FENIKS" NR 9/83 - 27.02 - 5:03.83r., BIUL. INF. RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGION GORZÓW WŁKP/

POGLADY

NIHIL NOVI

"...Kto nie strajkował w naszych czasach? Kto nie strajkował, czy to z własnej świadomej woli, czy z woli idącej od dołu, a potężnym nakazem mas rządzącej chęciami jednostek? Co to: Czy to szar samobójczy kazar mu wkładają na siebie cierpienia nieobliczalne i rozszarpywać wszystkie miętko ustane gniazda życia ekonomicznego społeczeństwa? O co chodzi? Co się dzieje?"

Na te wszystkie pytania odpowiedzieć nie umie tylko ten, co nie strajkował. Tym jednym jest narodowa demokracja, ustami "Gońca" nawołująca do zdrowego rozsądku, do porządku i ładu jako rzeczy polskiej i narodowej. Dla niej jednej strajk powszechny pozostał sbrodnią narodową, gdy dla społeczeństwa całego jest on jedyną godną postacią walki o dobro społeczne i narodowe, o pełne prawa obywatelskie, o samodzielność narodu dojrzałego."

/"Głos Polski" nr 1, 11 listopada 1905 r./

"Do ludu!
Stan wojenny trwa dalej!
Tęchórzliwe hasła burżuazyjne!
Rząd znajduje się u progu bankructwa. Rząd zamienił kraj w gruzy i uścisł trupami /.../ Za pomocą nowych pożyczek pokrywa procenty starych /.../ Bankructwo finansowe państwa wywołane zostało przez samowładztwo /.../ Wyjście jest tylko jedno - obalić rząd! /.../ Zmiana nazwy "stan wojenny" na "stan ochronny kraju" niczego nie zmieniła - nadal obowiązują te same zarządzenia. /.../ Rodzima burżuazja nie wypracowała programu politycznego i jedynie paraliżuje rewolucję w sobie /.../ "
/"Kurier Codzienny" Dziennik PPS nr 1 /269/ 5 grudnia 1905 r./

"Zniesienie stanu wojennego"
Wiadomość o zniesieniu stanu wojennego przyjęliśmy z równym spokojem, z równą obojętnością, jak /.../ wszystkie inne kroki szamoczącego się i upadającego rządu. Już od dość dawna /.../ przywykliśmy do szukania ładu i składu, od /.../ przywykliśmy do rozmaitych nie spodzianek ze strony rządu, już od dawna odwykliśmy od szukania ładu i składu, od szukania wszelkiej konsekwencji, od przypisywania znacznej wagi do nowych zarządzeń, dziś ogłaszanych, jutro odwoływanych":
/"Kurier Codzienny", op cit./

"Pani strajki"
/.../ "Gońca" /.../ występuje w obronie zakładanych przez narodową demokrację związków zawodowych. /.../ Organ partii Pani strajków posuwa się w zapędzie polemicznym aż do stwierdzenia, że do narodowych związków "może i powinien należeć każdy uczyony i świadomy robotnik". Wolne żarty, panowie! Żaden uczyony i świadomy robotnik do waszych związków należeć nie będzie, ohojby dlatego, że taki robotnik nie podaje ręki łami strajkom /.../ "
/"Kurier Codz." nr 3 /271/ 7 grudnia 1905/

20 grudnia 1981 roku na Jasnej Górze, kiedy milną ostatnie słowa "Reże, co Polska", ale trwa jeszcze ta krótka chwila ciszy, w której nikt nie odwraca się od ołtarza i nie rusza za drzwiami, pięćdziesięcioletni mężczyzna w podniszczonej jesionce przecziska się na środek bazyliki. "Bracia Polacy, "Solidarność" żyje!", zaczyna zachrypniętym głosem. Te słowa działają jak wystrzał z pistoletu, zelektryzowani ludzie rozstępują się gwałtownie, robią mu miejsce i mężczyzna mówi dalej w bezkresnej ciszy "Bracia Polacy, pamiętajmy o tych, którzy są w obozach i więzieniach, pamiętajmy o ich rodzinach. Ich los jest tak zły i w naszych rękach. Ja jako pierwszy daję na ich cel 500 złotych". Podnosi do góry banknot, wszyscy widzą. Coraz ciałniej syczą krąg otacza człowieka z banknotem w ręku. Kobiety zakrywają twarze chusteczkami. A on wyjaśnia, że pieniądze przyjmowane będą w zakrytych i sam rusza w jej kierunku. Za nim kilka osób. Po chwili gęsty tłumek gromadzi się przy drzwiach zakrytych. Ale wielu stoi na środku bazyliki, niezdeterminowanie, odejść już, czy podążyć tam, za człowiekiem w wymalnym płaszczu.

27 grudnia tego samego roku w korytarzu Sądu Wojewódzkiego miasta K. spotykają się kobiety, których mężowie lub dzieci mają być tego dnia sądzeni. Niektóre znają się już od lat, inne widują się po raz pierwszy. Ta, której córka ma za cztery godziny dostać pięć i pół za strajk, siedzi obok tej, której mąż ma dostać następnego dnia sześć za inny strajk. Czekanie przedłuża się. Cichutkie na początku rozmowy stają się głośniejsze i w końcu cały korytarz może usłyszeć, jak matka dziewczyny, która czeka pięć i pół, skarży się, ileż to ją ta narwana córka kosztuje. Ile kosztowała ją do tej pory jako osoba zarabiająca nędzne grosze i ile już musiała zapłacić adwokatowi, ale zwłaszcza, co będzie teraz, jeśli sprawy pójdą źle. Wszystko zostaje podliczone: wynajmowanie mieszkania z telefonem, pies i paczki do więzienia. Sąsiadka matki dziewczyny

przy kurii

HELENA
ZOCHOWSKA

słucha w milczeniu. W końcu mówi: "Skoro takie pani ponosi koszty, to proszę, tu są pieniądze, proszę wziąć". Wyciąga rękę z pięciotysięcznym banknotem. Matka dziewczyny rumieni się i nerwowo pochrzakuje. Ale jej sąsiadka z ławki powtarza z naciskiem: "Proszę, żeby pani wzięła. Nie trzeba się krępować". Wtedy bierze. Chowa je do torebki i nie odzywa się już. Korytarz milczy, za chwilę w pięciu salach rozpoczyna się rozprawy.

Po trzech miesiącach od pamiętnej rozprawy, do kobiety, której mąż dostał sześć i pół, a ona sama, osoba niepracująca, została z dwójką małych dzieci, przychodzi młody człowiek z ośrodka pomocy dla internowanych i skazanych w S. Nie chce zdjąć płaszcza ani wejść do środka. Stoi na wycieraczkach odciekając wodą z topiącego się na nim śniegu "Chciałem tylko powiedzieć, pani T.", mówiąc patrzy w bok, "że nie możemy już pani pomagać, ponieważ mamy informacje, że współpracuje pani z sb". Twarz kobiety krzywi się z bólu. "Nigdy nie prosiłam i nie będę prosić o pomoc". "Przepraszam, pani T., ale takie mamy wiadomości". "Ktoś was okłamuje", mówi kobieta. Młody człowiek przytupnia jeszcze raz na wycieraczkę strąsając resztki śniegu i wyonadzi.

A jednak regularna pomoc, żywność i pieniądze przychodzą co miesiąc do kobiety z dwójką dzieci - z innego ośrodka, działającego przy kurii w C. Ta pomoc obejmuje wszystko bez wyjątku rodziny internowanych i skazanych na terenie diecezji. Nikt nie zastanawia się tam trwoniąc nad możliwością współpracy z sb żony człowieka z sześciolletnią wyrokami, natomiast bez przerwy zadawane jest pytanie, czy ze skromnej sumy jest w stanie wyżyć dorosły człowiek i dwoje dzieci. Paczki żywnościowe raz są obfite, innym razem niemal symboliczne. Wszystko zależy od tego, ile się uda wytargować ośrodekowi od centralnej instytucji darów przy kurii, która obdziela starszki i rodziny ofiar wojny według zmiennych i nigdy nie ustalonych zasad.

Jesienią 1982 roku internowani z K. i C. wracają do domów, pewna ich część wraca do pracy. Ich rodziny zdążyły się już jednak przyzwyczaić do paczek i każdy to roku - mie. Ale oto pod koniec grudnia jakiś mężczyzna zwraca do ośrodka przy kurii paczkę, którą wziął poprzedniego dnia. Jest niechlujnie przewiązana sznurkiem, a pudełko sterozą papiery. Mężczyzna mówi poirytowanym głosem, że ta paczka go w ogóle nie interesuje, on wie, co można dostać gdzie indziej, w innym ośrodku i wobec tego bardzo dziękuje. 30 grudnia ośrodek praktycznie przestaje istnieć. Kończą się pieniądze, została tylko garść monet, a osoby, które przez cały rok uwiły się przy paczkach i wydierały skąpemu księdzu od darów porcje zółtego sera, odtwyk i margaryny, tracą bezpowrotnie do tej szarpaniny serce.

Na mieście ludzie podliczają ilość osób siedzących w więzieniach i mówią, że to dziwny i smutny koniec ośrodka.

Kobieta, której mąż ma jeszcze pięć lat do odsiadki i która już zupełnie nie ma z czego żyć, pisze dziesiąty list w sprawie jego, swojej i dzieci do sejmu PRL.

TEKST PONIŻEJ WKAŻE SIĘ W ZBIORKU REPORTAŻY "CZŁOWIEK SZTANDARD", NAKŁADEM WYDAWNICTWA "SŁOWO"

"Prawo o strajkach"

11 grudnia Rada państwa obradowała nad wniesionym przez Radę ministrów projektem prawa o strajkach. /.../ Projekt został uchwalony prawie bez zmian. Nowe prawo jest obmyślane specjalnie dla nałożenia pęt na ruch strajkowy. Skierowane jest ono w pierwszszym rzędzie przeciwko strajkom osób, zatrudnionych w instytucjach państwowych, a przewiduje kary więzienia od 8 miesięcy do 1 roku i 4 miesięcy za udział w takich strajkach, podważanie lub zmuszanie do nich kogoś. Jeszcze cięższe są prawa przeciwko związkom, mającym na celu za-

chęcenie robotników do "samowolnego strajku" /po raz pierwszy dowiadujemy się, że mogą być strajki "nie samowolne" - "z rozszerzenia naczelstwa"/. Za udział w takich związkach nowe prawo karze zamknięciem w twierdzy na przeciąg 1 roku i 4 miesięcy do lat 4 /wyraźniej o z t e r e o h/. /.../ Powinna się zebrać komisja do opracowania planu budowy nowych więzień /.../ Wybudowanie nowych gmachów wzmógłby znakomicie ruch budowlany /.../ "
/"Kurier Codzienny" nr 12 /280/ 16 grudnia 1905/

RAPORT O GŁODZIE

W wydawnictwie "CDN", które ockrzepli i dziś zajmuje drugą pozycję po "Kraju", ukazał się elementarz politycznego myślenia, czyli Juliusza Mieroszewskiego "Materiały do refleksji i zadani" /tego samego wydawnictwa "Słowo"/

Mieroszewski, niegdyś żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich /Tobruk, Ghazela/, redaktor jej pisma "Ku Wolnej Polsce", współpracownik "Orla Białego", po II-iej wojnie osiadł w Londynie, od 1950 roku stale współpracował z "Kulturą" ukazywając się w Paryżu pod redakcją Gie droyci. W "Kulturze", której zadaniem dla polskiej kultury są wręcz nie wyobrażalne, Mieroszewski wyrósł na czołowego polskiego publicystę politycznego. Na bezbrzybiu polskiej myśli politycznej, w kraju martwej, okutej w kajdany wulgarnego dogmatycznego marksizmu, a na emigracji stojącej sztywno na straży legitymizmu i Nie-

KSIAZKI

podległości i z roku na rok kostniejącej i odrywającej się od sytuacji krajowej, rósł wielki talent polityczny samotnika. Mieroszewski do analizowania polityki sięgał po wszelkie narzędzia: marksizm i geopolitykę, demografię i antropologię kulturalną. Był elastyczny i otwarty, ale nigdy nie rezygnował z pryncypiów: Niepodległości i Socjalizmu. Miesiąc po miesiącu rozważał szanse polskiej racji stanu, która nie byłaby uległa, badał możliwości polskiego socjalizmu, który nie byłby antydemokratycznym, dławiącym wolność komunizmem. I miesiąc po miesiącu pisał krew partyjnym władcom Polski, z drugiej strony - np. stanowisko w sprawie Wilna i Lwowa - kosztownym emigracyjnym politykom londyńskim uchodzącym w dzień zapomnienia. Mieroszewski z pasją zwołał szowinizm polski i obcy, antyrosyjskość i antysemityzm, schematy myślowe i emocjonalne atawizmy. Uczył realnego patrzania na politykę, ale nie wyrzekł się utopii socjalizmu niepodległościowego. Szukał dla Polski Niepodległej i Socjalistycznej miejsca w twardych realiach światowych układów. Nie doczekał się Sierpnia. Na cmentarzu w Londynie zagnał go kilkunastoosobowe grono przyjaciół. Nie doczekał się Sierpnia ten jeden, który go przewidział. Po grudniu 70 pisał, że polscy robotnicy upomną się o wolne związki. Sprawdziło się. W 75 roku zapowiadał strajki "za rok za kilka miesięcy". Też się sprawdziło.

Partyjni propagandyści, którzy z obowiązku czytali "Kulturę" i Mieroszewskiego, a myślenie o polityce zastąpili spiskową teorią dziejów, co i rzucałi oskarżenia na polską opozycję, że realizuje scenariusz "Kultury". Z ich punktu widzenia Mieroszewski i "Kultura" to mocarze, którzy pchnęli polską inteligencję i robotników przeciwko ukochanej władzy. Tymczasem Mieroszewski to był stary pan, który z Londynu, oddał nie widział lepiej polskie realia niż partyjni władcy.

Scenariusz Mieroszewskiego się sprawdził, jak sprawdzają się scenariusze oparte na przelatywnej analizie realnego biegu wypadków.

Lektorze Mieroszewskiego towarzyszy łał, iż nie możemy przeczytać je go analizy dnia dzisiejszego i jutra które już widać następnego pokole - wego zrywu Polaków, który odbędzie się zapewne według "scenariusza" Mieroszewskiego - pod żądaniem wolnych wyborów. /J.S./

Komuniści oprócz walki o władzę potrafią świetnie robić jeszcze jedno: niszczyć rolnictwo. W Polsce udaje im się to prawie tak dobrze jak w Związku Radzieckim. Towarzysze radzieccy, do których miłość wyznał Rakowski przed rokiem w wywiadzie dla "Fallicy", klepią zapewne go przy wodce po piecachu: charozij, bolszewik.

Zbiory zóób w 1982, wojennym roku udały się świetnie, gdyż zabrakło żołnierzy, żeby zmilitaryzować rolnictwo i czołgów, żeby wywalić drzwi do każdej stodoły. Zebrano 21,5 mln t /wobec 20 mln w przeciętnym 1981, 18,5 mln t w starym 1980 i 17,5 mln t w klasycznym 1979/. Ale i ten sukces jest kłeską, zwinioną oczywiście przez Reagana.

Państwo potrzebuje 5,5-6 mln zóób na okres od jednyc do następnych zniw, dostało zaś 2,5 mln i nie dostanie więcej w ramach dobrowolnej sprzedaży. Propaganda wysunęła tezę, że chłopci chowają zboże, żeby spekulować. Odczyto widmo kutaka-spekulanta. W telewizji pokazano, jak chłopci afganscy cieszą się, że żołnierze odbierają im zboże, żeby dzielić sprawiedliwie. Być może program ten miał charakter dydaktyczny.

Chłopi nie sprzedają państwu zboża nie dlatego, żeby spekulować, ani też uciegając podstępem "Wolnej Europie", tylko z konieczności gospodarczej. O ile bowiem w ubiegłych latach dostawy przemysłowym mieszankom treściwych wynosiły 10 mln, to obecnie 4-4,5 mln t. Musi więc wzrosnąć ilość zóób przeznaczonych na karmę dla zwierząt, zwłaszcza, że zbiory ziemniaków były niższe o jedną czwartą od przeciętnych.

Państwo powinno więc kupić brakujące zboże za granicą. Tak się szczyśliwie składa, że zboże w tym roku jest wyjątkowo tanie /od 90 zł za tonę kukurydzy, do 120 zł za tonę jęczmienia/, koszt zakupu brakującego zboża wynosilby ok. 300 mln zł. Ale Reagan u-partie odmawia kredytów. Jaruzelski wystął do Stanów nawet dyrektora Teatru Żydowskiego w Warszawie, Szumieja, żeby wyciągnął trochę grosza od współplemieńców, ale ten czyni to jak dotąd z miernym skutkiem /gdymy "Słowo" było bankiem też by nie pozyczało bankrotom/.

Na jednym z rysunków Krauzego, których zbiór ukazał się niedawno nakładem Grupy Roboczej "Solidarności" w serii nie Zachodnim, Jaruzelski mówi do Reagana: to ile nam dacie, jak przez najbliższe pół roku nie zastrzelimy żadnego robotnika? Władcom normalizacja potrzebna jest zwłaszcza po to, żeby wyłudzić następne kredyty.

I właśnie m.in. wgląd na normalizację powatrzysuje władze PRL przed wprowadzeniem dostaw obowiązkowych. Poza tym wyczerpanie gospodarstw ze zóób doprowadziłoby do zupełnej katastrofy upadającej hodowli /czego prezesmax mieliśmy w 1975 roku, kiedy w znacznie lepszej sytuacji ogólnej państwo wykupiło zboże na jesieni, nie dostarczyło przyobiecanych pasz treściwych wiosną i pogłowię trzedy spadło o blisko jedną piątą/.

Jeżeli nie dostawy obowiązkowe, to czekają nas podwyżki cen, nawet kartki na chleb. Władze uciekną się zapewne też do nacisków administracyjnych i ekonomicznych /np sprzedaż wiązana środków produkcji i artykułów konsumpcyjnych w zamian za zboże/, wyłączenie od chłopów zboża bez rekompensaty w formie dostaw pasz treściwych doprowadzi niechybnie do katastrofy hodowli.

Mniejsze w porównaniu z ubiegłym rokiem zbiory ziemniaków o 10 mln t, okopowych pastewnych o 2,6 mln t, siana 3,24 mln t, kukurydzy na kiszonki o 25 proc. powodu - ją, że zapasy pasz są mniejsze o 15 proc., a ilość ziemniaków przeznaczonych na upadającą hodowlę, co się w hodowli dzieje. Oficjalne szacunki - jak zwykle optymistyczne - określają spadek pogłowia w ciągu roku gospodarczego /do czerwca 1980/ o 3,5 mln sztuk, do poziomu 15 mln sztuk /przypomnijmy: rok 1981 - 18,5 mln, rok 1980 21,5 mln, 1974 22 mln, 1970 17,4 mln/, a bydła 0 o 300 tys. sztuk. Chłopi wyprzedają stado podstawowe /w październiku 82 pogłowię trzedy niższe było o 2,2 proc., a pogłowię macior aż o 13,2 proc./, na jesieni 1982 roku, w roku kiedy wszystko zdrożało - prosięta na wolnym rynku były tańsze /w cenach bieżących! / o 25 proc. niż poprzedniej jesieni.

Najbardziej miarodajny wskaźnik krycia macior zmniejsza się systematycznie z 69 proc. w lipcu /za 100 przyjmuje się liczbę macior pokrytych w analogicznych miesiącach ubiegłego roku/ do 54 proc. we wrześniu i 48 proc. w październiku. Inaczej mówiąc, wiadomo już, że na przedwiośnie i na wiosnę 83 przyjdzie na świat o połowę mniej wieprzowiny. Ponieważ ograniczenie eksportu mięsa wydaje się mało prawdopodobne, to w tym większym stopniu odczuje to nasz rynek. Schabowy stanie się rarytasem jak cyruś czy kawa.

W roku 1983 skup mięsa będzie niższy o 300-350 tys. ton i wyniesie około 1,5 mln ton. Zapasy mięsa w chłodniach pochodzące z jesiennej wyprzedaży inwentarza wyczerpią się w II, a zwłaszcza III i IV kw. należy się spodziewać trudności w realizacji nawet skromnych przydziałów kartkowych.

Katastrofa hodowli spowodowana jest w dużej mierze - oprócz polityki rolnej państwa - sytuacją ogólnopolityczną. Wprowadzenie stanu wojennego przypomniało chłopom lata 50-te "bieda zabierała", a nawet "robiła koczochy". Chłopi wyprzedawali więc zboże i ziemniaki /a popyt był, to nie importowano paszy dla drobiu itd./, zamiast przerabiać je na mięso, trudnosprzedawalne na wolnym rynku ze względu na zakazy i akcje policyjne, cena państwowa zaś nie uwzględniała ruchów cen rynkowych.

Rząd mógłby dać pasze - które może dać tylko Reagan. Rząd mógłby dać pieniądze, ale i bez tego tzw. nawis jest ogromny. Podwyższenie cen skupu przyspieszyłoby tylko wyprzedaż inwentarza.

Jeżeli nie brakuje nam warzyw i owoców, to tylko dlatego, że jest to jedyny wolnorynkowy dział naszej gospodarki żywnościowej. Uratować hodowlę mogą tylko wojnokonkurencyjne rzeźnie, np. spółdzielcze /ale nie scentralizowane, niepoddane kontroli partii i państwa/. Gdyby istniał wolny rynek mięsny i rzeźnie konkurujące ze sobą, kietbasy mielibyśmy pod dostatkiem, tak jak jabłek. Uratować hodowlę na dłuższą metę może tylko wprowadzenie rynku producenta i konsumenta w miejsce aparatu państwowo-partyjnego.

Wydaje się, że władze wkalkulowały katastrofę hodowlaną w cenę stanu wojennego, gdyż trudno było się spodziewać, że Reagan zechce go finansować. Mówiąc inaczej, władza godzi się na nędzę społeczeństwa w imię zachowania bez zmian systemu, który pod względem gospodarczym się nie sprawdził, zapewnia jednak rządzącej mafii niepozusielne ekonomiczne i polityczne panowanie nad podbitym społeczeństwem.

Persepektywę polityczną, przed jaką stoi Polska wyznacza przyszłowie: Polak głodny to zły. A Polak będzie głodny.

Na podstawie raportu Ośrodka Badań i Analiz Regionu Mazowsze opracował W.R.

O USMIĘCH DZIECKA

Ujście Adasia /lat 13/ znalazł w pokoju syna sto sztuk bibury. Zbity Adas wyjaśnił, że dostał ją od tych panów, którzy wciąż przesiadują w garażu obok i kreca się przy jakiejś maszynie, w zamian za obietnice, że nie wyda. Tatusiu - proponuje - jak nikomu nie powiesz, to zawsze z dziesięć mogę ci odłożyć.

Małgosia /lat 11/ dostała od wujka samoprzylepny znaczek "Solidarności", który wkleiła do piórnika tak, żeby go nie było widać. Na pytanie, dlaczego postąpiła w ten sposób, odpowiedziała: - Bo pani mogłaby zauważyć.
- Przecież pani jest dobra, nic nie powie - tłumaczy wujek.
- Ale gdyby jakieś dziecko zobaczyło że ona widzi i nie nie mówi, to by poszło na skargę do dyrektora i pani by wyrzucili z pracy.
- Skąd wiesz? - pyta zaskoczony wujek.
- Z życia - odpowiada Małgosia.

Ola /lat 5/ opowiada ciotce:
- Jeden chłopak w przedszkolu chwali się, że jest synem Jaruzelskiego, ale ja mu nie wierzę.
- Dlaczego? - pyta ciotka.
- Nie wiem? Bo on nie umie po rusku.

Rafałek /lat 4/ w czasie jennego wyjechał z rodzicami na Węgry. W czasie zwiedzania muzeum rozglądał się niepewnie po ulicach, był niespokojny, ale miła pani.
- Co cię tak dziwi, synek? - spytała pani.
- Gdzie czołgi - spytał Rafałek - Gdzie żołnierze?

Kiedy ulicą przechodził grupa dzieci bawiące się w przedszkolnym ogródku podbiegają do siatki i krzyczą kra... kra...
- Proszę im zabronić - mówi ktoś wychowawczyni - Przecież pani się na raża.
- A jak pani myśli - odpowiada przedszkolanka - co by się działo, gdy bym zabroniła?

WE WSI GADAJĄ, ŻE WOJCIECHOWA MIŁA GENERAŁA W RODZINIE



SIŁKOWSKI

ROK 1988

REGIME-SHOW

Minister Krzak, ten od finansów, obwinia za polskie długi: a/ rozbiory, b/ szlachocką mentalność. Zapomniał wymieniać rozdrobienie dzielnicowe, zanim wsiął nogi za pas i poprosił na Zachodzie o azyl. Dawna szlachta to by... karmazyni, dziś emeryci. Rozmowa między nimi jest m.in. taka: karmazynów przegano o azyl w Polsce.

"Życie Warszawy" pyta 28.03.85 r.: "Dlaczego buble zalewają rynek?" Odpowiadamy: tam, gdzie nie ma kierowniczej roli partii, nie ma buble i nie ma takich pytań.

W 40 rocznicę powstania w Getcie Warszawskim cała prasa apeluje: "NIE MOŻNA ZAPOMNIEĆ". Nie można zapomnieć też, że ostatni żyjący dowódca w Getcie, zastępca komendanta ŻOB Anielewicz, łódzki chirurg i działacz "Solidarności" osadzony został w obozie 13 grudnia 1981.

LIST DO REDAKCJI

Czy wiecie, że Polska posiadała jeden z najlepszych na świecie statków badawczych "Siedlecki". Statek ten miał być wycarterowany w grudniu 1981 roku przez Niemcy Zach. Na skutek zabezpieczenia naszych granic przez sąsiadów, Polska sama wypowiedziała sobie wojnę i 13 grudnia przeszła pod polską okupację. W tej skomplikowanej sytuacji statek nie został wycarterowany. Morski Instytut Rybacki nie posiadał pieniędzy na tzw. pływówce i statek stał przez rok nieużywany, aż wycarterowano go... do Sewastopola. Kiedy oznajmiono mi o tym, to starym marynarzkiem zwyczajem powiedziałem co myślę o życiu seksualnym matki WRON-y, a Wam Czytelnicy, mówię - nie dajcie się nabrać rządowi, że poważnie myśli o zarobieniu dewiz i ratowaniu gospodarki. /MARYNA OMEGA/



WRACAM NIEBAWEM DO MAUZOLEUM, WŁODZI-MIERZU I LICZU

MAM TRUCIE SZAMPANA, A TY NIE ZAPOMNIJ O KISZONYCH OGÓRKACH

ZIELONE JABLUSZKO KUDA TY KATYSZIA
PAPADNIOSZ W KGB I NIE WOROZYSZSIA
[Z RADZIECKIEJ PIEŚNI LUDOWEJ]

TAK MI ŹLE. BOJĘ SIĘ MOSKWY, ANDROPOWA, "SOLIDARNOSĆ", PODZIEMIA I INTELIGENCJI. OPowiedz MI JAKĄS MIŁĄ BAJKĘ NA DOBRANOC - MOJ URBANKU,



J. ANDROPOW W PRZEBRA- NIU ANGIELSKIEGO KUPCA PRZEKROCHA GRANICĘ AFGAŃSKO-PAKISTAŃSKĄ PRAGNĄC OBARĆ SIĘ W SEWEDZE ZACHOD- NIM OŚRODKOM DYWERSTJI I WYWIADU

